

Daniel Logemann

Buchenwald Memorial Curator Forced Labor under National Socialism
<https://orcid.org/0000-0003-2220-7662>
dlogemann@buchenwald.de

Franziska Bruder, *Das eigene Schicksal selbst bestimmen. Fluchten aus Deportationszügen der „Aktion Reinhardt“ in Polen, Hamburg–Münster: Unrast, 2019, 552 s.*

Franziska Bruder opowiada poruszającą historię ludzi, którzy znaleźli się w pociągach deportacyjnych akcji „Reinhardt” i zdecydowali się na ucieczkę przed pewną śmiercią, skacząc w nieznaną. Na ogół skoki te kończyły się źle: większość zbiegów doznała śmiertelnych obrażeń lub została zastrzelona przez strażników transportu. Rannych leżących przy torach najczęściej okradali i zabijali patrolujący Niemcy, Polacy i Ukraińcy. W przeważającej liczbie przypadków ucieczka kończyła się śmiercią.

Już współcześni nazywali uciekinierów skoczkami i Franziska Bruder przejmuje to określenie. Kładzie ono nacisk na samo działanie, pomijając jego sukces lub porażkę. Czynny podmiot skoku ma dla Bruder duże znaczenie normatywne. W jej ucieczki skoczkowie odzyskują władzę nad własnym losem, wybierając sposób, w jaki umrą (przy znacznie mniejszych szansach na przeżycie). Nie tylko tytuł książki, lecz także wstęp i część podsumowująca mają uzmysłowić czytelnikom, czym był taki skok – aktem samostanowienia, a w ostatecznym rozrachunku również oporu przeciwko (niemieckim) mordercom. Praca jest poprzedzona trzema mottami, z których dwa – Szymona Datnera¹ i Yaffy Margulies-Shnitzer² – powstały długo po wojnie. Natomiast Szaje Feder napisał bezpośrednio po wydarzeniach: „Zrozumiałem, że jedynym sposobem walki z Hitlerem jest dla nas, bezbronnych Żydów, stawianie oporu w taki sposób, jaki był możliwy. Dla mnie, w tamtych warunkach, jedyną drogą była ucieczka”³. Bruder skraca tę relację: „W tamtych warunkach jedyną drogą [oporu] była ucieczka” (s. 9). W ten sposób – zgodnie z zamysłem autorki – ucieczka staje się jedyną formą oporu, a osobista opinia – postawą uniwersalną.

¹ Szymon Datner, *Szkice do studiów nad dziejami żydowskiego ruchu partyzanckiego w okręgu białostockim*, „Biuletyn ŻIH” 1970, nr 1 (73), s. 17.

² Yaffa Margulies-Shnitzer, *I Survived Bełżec Crematories*, New York: Parnass, 1992.

³ Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, 301/1398, Relacja Szaje Federa z 27 I 1946 r.

Autorka podzieliła książkę na trzy duże rozdziały poświęcone ucieczkom z transportów do obozów w Bełżcu, Sobiborze i Treblince. Są one uporządkowane zarówno geograficznie, według dzielnic, regionów i miast, jak i chronologicznie. W ten sposób Bruder opisuje na czterystu stronach historię 135 skoczków, nie wprowadzając przy tym usystematyzowanych kategorii. Wiedza zebrana na temat uciekinierów jest bardzo różnorodna. O wielu z nich mamy kilka podstawowych informacji, a po niektórych ślad znika w czasie wojny lub tuż po niej. Inni z kolei pozostawili po sobie relacje, złożone najczęściej w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie lub w Yad Vashem w Jerozolimie, albo napisali pamiętnik czy nawet autobiografię. Zdziwienie budzi to, że Bruder nie przeprowadziła kwerendy w archiwum nagrań wideo Shoah Foundation. Nie przedstawiła też wszystkich osób, które zdecydowały się na ucieczkę z transportów między stłumieniem powstania w getcie warszawskim wiosną 1943 r. a zakończeniem akcji „Reinhardt” jesienią tego samego roku – nie wyjaśniając przyczyny. Wykorzystane źródła są więc mimo całej skrupulatności autorki niekompletne.

Większość wymienionych skoczków była zupełnie nieznaną, dopóki nie pojawiła się recenzowana publikacja, autorka ratuje ich zatem przed zapomnieniem. Inni już w czasie wojny odegrali pewną rolę w historii – jak Lejba Felhendler, jeden z przywódców powstania w Sobiborze. Jeszcze inni byli już wtedy znani – jak artysta Jonasz Stern, albo zyskali rozpoznawalność po wojnie – jak późniejszy historyk Israel Gutman. Wszystkich ich połączyła decyzja o ucieczce z pociągu deportacyjnego, choć do samego momentu skoku przywiązują oni w swoich świadectwach różną wagę. Niektórzy zwięźle informują, że to zrobili, inni podają skrupulatne relacje z przebiegu skoku. Wielu opisuje przygotowania techniczne – w których nierzadko brało udział kilka osób – umożliwiające ucieczkę. Szczególnie dramatyczne relacje dotyczą podjęcia decyzji, co często odbywało się z udziałem członków rodziny, a także ostatnich chwil spędzonych z osobami pozostającymi w pociągu.

Opis każdego przypadku jest zbudowany według tego samego modelu. Po nazwisku, dacie wywózki i danych biograficznych następuje krótkie przybliżenie miejsca pochodzenia i (jeśli są inne) miejsc deportacji. W ten sposób Bruder gromadzi istotne dane niezbędne do prześledzenia dynamiki i funkcjonowania Zagłady. Zaleta książki polega na tym, że poznawanie poszczególnych historii i śledzenie losów prześladowanych pozwala uświadomić sobie ich tragizm i budzi w czytelnikach pragnienie, by każdemu skoczkowi ucieczka przyniosła ocalenie. Każdy los jest wyjątkowy – każda opowieść o porażce przygnębia, a każda udana ucieczka wywołuje radość. Chociaż zarówno sam model, jak i przebieg wydarzeń wielokrotnie się powtarzają, to jednak uwarunkowania indywidualne i strukturalne – nawet pomijając rolę przypadku i szczęścia – są za każdym razem odmienne. Powtarzalność w połączeniu z wariantywnością sprawiają, że opisane losy nie pozostawiają czytelników obojętnymi.

Stosunkowo duża próbka badawcza pozwoliła Bruder na koniec wyciągnąć pewne ogólne wnioski na temat stałych lub zmiennych uwarunkowań historycz-

nych, społecznych i psychologicznych. Im bardziej rozchodziły się wieści o obozach zagłady, tym częściej zdarzały się skoki z pociągów deportacyjnych. Na niektórych trasach do Bełżca i Trebłinki stłoczonych w wagonach ludzi ostrzegano na postojach, nieraz robili to żydowscy robotnicy przymusowi. Ucieczki z transportów przybrały masowy charakter w ostatnich miesiącach akcji „Reinhardt”. Najmniej odnotowano ich w pociągach do Sobiboru, co świadczy o braku wiedzy na temat obozu wśród deportowanych. Z chwilą gdy transporty zbaczały ze znanych tras do Sobiboru czy Trebłinki i kierowały się dalej do Majdanka i Auschwitz, zmniejszała się też liczba ucieczek. Oznacza to, że niebezpieczny skok był często reakcją na pewny wyrok śmierci w komorze gazowej. Nierzadko motywacją do ucieczki stanowiły także śmiertelnie niebezpieczne i nieznośne warunki panujące w wagonach. Zarazem widać wyraźnie, że Niemcy zaostrzyli działania mające zapobiegać ucieczkom. Późniejsze transporty były lepiej strzeżone, zatrzymywano się w celu odnalezienia zbiegów lub zaganiano do tego miejscową ludność – jeśli ta nie robiła tego dobrowolnie. Ponadto deportowani musieli wsiadać do pociągów nadzy, a czasami rodziny były celowo rozdzielane albo właśnie łączone, aby wytworzyć presję psychologiczną. W punktach zbiorczych i w wagonach panowały zawsze złe warunki, toteż wiele osób traciło przytomność bądź umierało, a wszyscy byli tak osłabieni, że ucieczka stawała się dla nich niemożliwa.

Wyraźnie można dostrzec, że na skok decydowali się głównie ludzie młodzi, mniej więcej do 35. roku życia; prawdopodobnie było wśród nich nieco więcej mężczyzn niż kobiet. To, że skoczyło więcej młodych ludzi niż starych, miało różne przyczyny. Po pierwsze, młodszy byli deportowani później, wiedzieli więc już o pewnej śmierci w miejscu przeznaczenia; po drugie, skok wymagał kondycji fizycznej, gdyż większość uciekała przez niewielkie otwory okienne; po trzecie, rodziny, które były deportowane razem, często pokładały nadzieję w przeżyciu młodych, próbowały zatem ratować ich życie.

W miarę trwania deportacji rodziny lub inne grupy, np. koledzy z pracy, zaczęły się przygotowywać do ewentualnego skoku. Ludzie zabierali ze sobą narzędzia, żeby usunąć kraty w oknie, wyłamać drzwi czy deski, i umawiali się, co zrobią po ucieczce. W ten sposób działacze ruchu oporu, zwłaszcza z getta warszawskiego i białostockiego, zwiększali prawdopodobieństwo pomyślnego skoku i przeżycia. W wielu relacjach opisano solidarne przygotowania do ucieczki. Inicjatywa często wychodziła od szczególnie energicznych i już zorganizowanych skoczków, którzy motywowali innych i podsuwali im sposób ucieczki. Również ewentualna wiedza o sukcesie wcześniejszych zbiegów mogła zwiększyć gotowość do podjęcia takiej próby.

Ważnym czynnikiem w przeżyciu po skoku było istnienie punktów kontaktowych na trasie pociągu. Wielu uciekinierów wracało do swojego dawnego getta lub kierowało się do najbliższego. Zwłaszcza w takich miejscowościach jak Żółkiew (na północ od Lwowa) wielu skoczków miało szansę ukryć się na pewien czas. Z takich miejsc wyruszały również zorganizowane żydowskie grupy poszu-

kujące zbiegów, a rannym zapewniano opiekę medyczną. Szczególnie cenne były kontakty z polskimi i ukraińskimi chrześcijanami, a oprócz „dobrego wyglądu” istotne znaczenie dla przetrwania miała znajomość języka i katolickiej obyczajowości. Dzięki temu niektórym skoczkom udało się schronić u polskich znajomych. Bruder pokazuje też, że uciekinierzy, którzy przeżyli, na ogół wywodzili się ze środowiska mieszczańskiego, tj. większość z nich już przed wojną obracała się w kręgach chrześcijańskich, a także zdobyła wykształcenie w języku polskim. Mimo to dla większości zbiegów powrót do coraz bardziej zniszczonych gett wydawał się bezpieczniejszy niż przetrwanie po tzw. aryjskiej stronie. Stosunkowo częste były próby wstępowania do oddziałów partyzanckich. Rzadko zdarzało się to w przypadku Armii Krajowej, gdyż jej członkowie stanowili dla wielu skoczaków nawet zagrożenie. Zazwyczaj udawało im się przetrwać w oddziałach Armii Ludowej. Nieliczni zdołali dołączyć do rozproszonych żołnierzy Armii Czerwonej lub przetrwać w żydowskich grupach oporu.

Bruder rzuca snop światła na szczególnie newralgiczne aspekty prześladowań i wywózek w czasie Zagłady. Jak dowodzi, z zebranych w książce relacji wynika, że powszechnym zjawiskiem w punktach zbiorczych, a także po skoku były gwałty. Zwłaszcza oddziały pomocnicze Niemców w okrutny sposób korzystały ze swojej władzy nad żydowskimi kobietami. (Bruder pozostawia otwarte pytanie – lub go w ogóle nie stawia – jak dalece na te oskarżenia wpływały stereotypy żywione przez ocalałych). Publikacja pozwala też zyskać pewną orientację w procesach społecznych zachodzących wśród deportowanych. Wiele relacji zawiera informacje o tym, jak w kręgu rodzinnym decydowano, czy i kto ma skakać. Pojawiały się konflikty i nierozwiązywalne dylematy moralne. Często starsi członkowie rodziny lub rabini decydowali, czy młodzi ludzie mogą skakać. Wielu uciekinierów zdecydowało się na to wbrew woli swoich bliskich. W niektórych wagonach również inni deportowani sprzeciwiali się ucieczkom, ponieważ obawiali się konsekwencji dla siebie. Bruder podejrzewa, że do takich sytuacji dochodziło częściej, ale nie były one odnotowywane w relacjach, gdyż uznawano je za wstydlive. W ogóle Bruder słusznie zauważa, że z powodu wstydu i poczucia winy raczej rzadko opisywano sytuację w wagonach. Stosunkowo nieliczne zachowane relacje bywają bardzo drastyczne. Masowe śmierci w wyniku zmiażdżenia i uduszenia Bruder postrzega jako część „ukrytego Holokaustu”.

W niektórych częściach publikacji brakuje włączenia omawianych zagadnień w szerszy kontekst, jak również historiograficznej krytyki źródeł. Pożądane są na przykład interpretacje postaw i zachowań Polaków i Ukraińców wobec skoczaków z perspektywy socjologii, historii czy psychologii społecznej. Bruder w skrócie przedstawia literaturę przedmiotu, mówi też zarówno o współudziale w prześladowaniu, jak i o pomocy ze strony ludności. W niektórych relacjach szczegółowo opisane jest zachowanie polskich świadków: np. podczas transportu Żydów w Białymstoku część Polaków szyderczo się śmiała, większość wyglądała poważnie, wielu płakało (s. 452). Jednak ze względu na skupienie autorki na żydowskich biografiiach ujęcie innych istotnych aspektów pozostaje fragmen-

taryczne. Podczas lektury rzuca się w oczy choćby to, jak często zbiedzy otrzymywali pomoc „tymczasową”. Wielu niedostatecznie ubranych i osłabionych skoczków ostrzeżono przed prześladowcami przemieszczającymi się wzdłuż linii kolejowych, wielu wskazano drogę, zaopatrzone w odzież i żywność, pozwolono odpocząć i wypaść się lub ukrywano ich przez krótki czas. Bruder nie poświęca temu zagadnieniu większej uwagi. Tymczasem powstaje pytanie, jak bardzo ryzykowne było udzielanie pomocy w pobliżu tras deportacyjnych (w okolicy krążyło przecież mnóstwo uzbrojonych Niemców, oddziałów pomocniczych lub grup złożonych z miejscowych). Czy za tymi akcjami pomocowymi stały pojedyncze osoby, które być może pomagały kilkukrotnie lub nawet regularnie, czy też istniały całe sieci i struktury? Pytania te nie mają na celu przeceniania roli Polaków i Ukraińców, lecz pokazanie, że wciąż istnieją problemy badawcze wymagające przeanalizowania. Co najmniej równie istotne byłoby zbadanie w przyszłości, kto rabował, gwałcił, wydawał Niemcom lub mordował skoczków w okolicy linii kolejowych!

Uderzające jest to, że wielu zbiegów nie pamiętało skoku i lądowania lub dopiero po pewnym czasie odzyskiwało świadomość. W jednym wypadku kobieta opisała, że została zgwałcona, gdy była nieprzytomna (s. 254). Te częste, podświadome (?) amnezje nie interesują Bruder – wprawdzie od czasu do czasu autorka zwraca uwagę na pewne braki, ale nie próbuje ich tłumaczyć z użyciem teoretycznych narzędzi historii mówionej. Gdyby jednak założyć, że omdlenia i epizody utraty pamięci miały przyczyny medyczne, nasuwa się pytanie, jak skoczkowie zdołali przeżyć z ewentualnym wstrząśnięciem mózgu czy też ile z ich wspomnień mogło się zachować, skoro ich mózg był przynajmniej przejściowo uszkodzony.

Dlatego też wypada żałować, że Bruder nie zajmuje się egodokumentami bardziej metodycznie. Książka zyskałaby, gdyby kosztem mniejszej liczby przykładów ucieczek poddano je bardziej szczegółowej analizie. Jest w niej niestety (zbyt) wiele relacji, w których należałoby przeanalizować wybrane sformułowania, braki i podświadomy przekaz tekstu. Gdy Truda Rosenberg skakała, jej ciotka śpiewała Kol nidre, rozgrzeszając ją: „Niech nasze śluby nie będą ślubami, nasze przysięgi nie będą przysięgami. [...] Tak śpiewała moja biedna ciotka Rózia, gdy skakałam z pociągu” (s. 89). Tymczasem wprost z uduchowionego rozgrzeszenia ciotki Rosenberg wpadła w życiową na wskroś pułapkę grzechu. Odmówiła pomocy sześciolalnemu skoczkowi i uratowała się sama. Opowiada, że do dziś na myśl o tym zaczyna płakać. Nawet jeśli wydarzenia miały właśnie taki przebieg, to w pracy historycznej nie powinno się tego przytaczać jako sprawdzalnej czy zgoła zweryfikowanej wypowiedzi. Z kolei w wypadku dwóch braci, którzy skakali razem, jeden z braci w relacji drugiego się nie pojawia. Dowiadujemy się o nim tylko z relacji tego brata, który nie jest wspomniany w relacji własnego brata. Autorka zwraca na to uwagę, lecz nie poddaje tego refleksji. Przede wszystkim nie pyta, dla czego ludzie pamiętają odmiennie, lecz stwierdza, że tak jest i że to, co się wydarzyło, jest pamiętane jedynie w przybliżeniu.

Charakterystyczne są fragmenty książki, w których Bruder przez używanie imion stwarza emocjonalną bliskość ocalałych wobec siebie i czytelników lub wywołuje wrażenie bezpośredniego opisywania wydarzeń: „Ruta odzyskała przytomność po skoku. Jej ręce, ramiona i nogi były całe, odczuwała jednak silny ból głowy i widziała tylko na jedno oko. W dodatku była naga. Po rodzicach ani śladu, była sama. Ruta ostrożnie zbliżyła się do prostej chaty, gdzie natrafiła na parę ukraińskich chłopów, którzy dali jej ubranie i mleko, ale poprosili, by szybko odeszła, bo ich synowie wkrótce wrócą i nie będą zadowoleni z obecności Żydówki w domu. «Idź do miasta, tam są jeszcze Żydzi. Oni ci pomogą» – poradzili Rucie i wskazali jej drogę. Ruta błąkała się wzdłuż torów, aż natknęła się na Żydów, którzy sprawdzali teren w poszukiwaniu skoczków; zabrali ją do Bukaczowców, gdzie w ambulatorium odnalazła swoją matkę. Matka była posiwiata, ranna i przekazała jej wiadomość, że, jak sama widziała, ojciec został zastrzelony podczas skoku” (s. 96). Ten fragment zawiera wiele powtarzających się motywów: od utraty świadomości, przez podejrzenie brutalnej napaści na kobiece ciało, po pomoc, a zarazem niechęć ze strony – w tym przypadku – Ukraińców. Żaden z wymienionych elementów nie zostaje poddany analizie, kontekstualizacji ani nie prowadzi do wyciągnięcia wniosków. Raport kończy się informacją, że zbiegła Ruta Wermuth zdołała doprowadzić do tego, że jako rzekomą Polkę wywieziono ją do pracy przymusowej w fabryce silników lotniczych BMW w Allach (co nie jest wcale rzadkim losem, jak pokazują również inne historie zawarte w książce Bruder).

Uciekinierka Estera Borensztajn w raporcie dla Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej pisze, że po skoku przeżyła u bogatej i bezdzietnej Polki, która nie miała pojęcia, że Borensztajn jest Żydówką. Interesujący dalszy ciąg tej historii Bruder przenosi do przypisu: sześćioletni wówczas syn rzekomo bezdzietnej Polki nie tylko twierdził, że rodzina wiedziała, iż Borensztajn jest Żydówką, lecz także odnalazł ją w 2014 r. po długich poszukiwaniach. Zabiegał o spotkanie, do którego jednak nie doszło, ponieważ Borensztajn sobie tego nie życzyła. Bruder znów sprawia wrażenie, jakby unikała skomplikowanych relacji zawiązujących się między Żydami a tzw. *bystanders*. Wspomina o innej wersji wydarzeń, ale nie włącza jej do interpretacji świadectwa ocalałej. O trudnościach autorki z historią stosunków między żydowskimi i chrześcijańskimi Polakami czy Ukraińcami świadczy próba wyjaśnienia pojęć, podjęta już na pierwszej stronie: „Aby uniknąć dychotomii Polacy i Żydzi, gdyż sugeruje ona, że Żydzi nie są Polakami, a Polacy są chrześcijanami, w tekście częściej używane jest określenie chrześcijańscy Polacy i polscy Żydzi” (s. 11, przypis 2). Intencja tego wyjaśnienia jest szczytna, jednak nie znosi ono dychotomii, lecz raczej w niezręczny sposób ją wzmacnia. Zamiast bowiem zrezygnować z kategorii etniczno-religijnych i podnieść obywatelstwo do rangi dającej się określić cechy – tzn. używać określeń „chrześcijańscy Polacy” i „żydowscy Polacy” – mówi o „chrześcijańskich Polakach” i „polskich Żydach”, wprowadzając terminy podwójnie nieprzystawalne. W ten sposób bowiem rozróżnienie Polaków i Żydów pozostaje, i to zarówno na płaszczyźnie etnicznej, jak i religijnej.

Podsumowując, wielką zasługą Bruder jest to, że odkryła i wykorzystała takie źródła. Niemieckim czytelnikom po raz pierwszy udostępniła je również w ich języku. Nie wszystkie interpretacje opierają się na krytyce źródeł historycznych, ale w niezliczonych fragmentach można znaleźć rzeczy godne uwagi i zapamiętania. Autorka przytacza fragment wojennego dziennika Adama Kamiennego dotyczący chwil poprzedzających skok: „Nic kompletnie ludzkiego już chyba w nas wtedy nie było z wyjątkiem zwierzęcego (ale zarazem jakże ludzkiego bardzo!) instynktu samozachowawczego. Jak dzięki zwierzęta, tak dreptaliśmy w naszej klatce, dzikimi oczyma i pustką zamiast serca wypatrując chwili, w której można się będzie wyrwać na wolność. Wolność!”⁴ (s. 371). W innym miejscu Bruder cytuje Marka Edelmana, który tak postrzega skoki po wielkich wywózkach z getta warszawskiego: „Teraz Żydzi zaczynają wreszcie rozumieć, że wysiedlenie – to śmierć. Że nie ma dla nas innej rady, jak ginąć z honorem. Tylko że wciąż jeszcze (jak to już jest w naturze ludzkiej) wolą tę chwilę ginięcia i honoru odwlec jak najdalej”⁵ (s. 241). Czy instynkt samozachowawczy, umiowanie z honorem i tytułowe „decydowanie o własnym losie” są różnymi odcieniami podobnych motywacji? Czy oznaczają one opór?

Bruder zawsze stara się przedstawiać Żydów z szacunkiem dla tragizmu i heroizmu ich decyzji i czynów. Dąży do uwolnienia ich od stereotypowych interpretacji i przyznania im własnej roli jako podmiotów sprawczych w historii Zagłady. Na poziomie wyższej, mitycznej prawdy można się zgodzić z ocenami sformułowanymi przez autorkę, choć nie leżą u ich podstaw dające się zweryfikować pewniki. Liczne historie skoczków sprawiają, że książka Bruder jest książką historyczną w najlepszym tego słowa znaczeniu, a nie wyliczeniem faktów.

Z języka niemieckiego przełożyła *Justyna Górny*

⁴ *Dziennik Adama Kamiennego* [w:] *Sny chociaż mamy wspaniałe... Okupacyjne dzienniki Żydów z okolic Mińska Mazowieckiego*, red. Barbara Engelking, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2016, s. 78.

⁵ Marek Edelman, *Getto walczy* [w:] Rudi Assuntino, Wlodek Goldkorn, *Strażnik. Marek Edelman opowiada*, Kraków: Znak, 1999, s. 218.